

Sztuczne oddychanie

Teatr Wybrzeża w Gdańsku. **KULIG** Józefa Wybickiego. Reżyseria: Maryna Broniewska, scenografia: Aleksander Markowski, opracowanie muzyczne: Henryk Jabłoński, choreografia: Zygmunt Kamiński. **Premiera 23 września 1974 (109. Tadeusz Link).**

Warto by się zastanowić, czy okazjonalne próby "reanimacji", dokonywane na od dawna śpiących w Panu autorach, przynoszą korzyść wskrzeszanym rezydentom literatury. Próby takie pojawiają się raz po raz, z różnym — jak to w sztuce reanimacji bywa — skutkiem. Jeśli by się zgodzić, że warto, to wypada z kolei ustalić — jaką aparaturą najmniej boleśnie dokonać można owego aktu zmartwychwstania. Zwłaszcza w teatrze, gdzie, jak wiadomo, sakramentalne „a ja ci mówię wstań”, często bywa zdwignięciem zaledwie na kolana...

Tym razem gospodarzem uroczystości inaugu-

racyjnych kolejnego Roku Kulturalnego został mianowany Gdańsk. Aby sposobną nadać imprezie oprawę, Teatr Wybrzeże wystąpił z premierą *Kuligu*. Na wyborze, jak można mniemać, bardziej od sztuki zaważyła postać jej autora. Obchody 150 rocznicy śmierci Józefa Wybickiego stanowią jeden z głównych punktów gdańskiego programu. Urodzony w Będominie, w powiecie kościerskim, uczęszczał do szkół jezuickich w Gdańsku. Przedstawiciel obozu reform, prawnik, ekonomista, publicysta i polityk. A także — jak pisze o nim prof. Krzyżanowski — „lichy komediopisarz i tragic”. W istocie — komedie Wybickiego to niejako przedłużenie jego działalności publicystycznej, poszerzenie tej samej kampanii propagandowej, której dokumentem pozostały *Listy patriotyczne*. Cóż, tak w owe czasy na

polskiej scenie bywało — pisywano doraźne komedie na doraźne polityczne okazje. Bóg z nimi. Kłopot zaczyna się dopiero wówczas, kiedy i dzisiaj owe ramoty na doraźne okazje się inscenizuje.

Bezpośrednio związane z epoką publicystyczną i satyryczne ostrze twórczości Wybickiego dawno już zaśnieżyło. Nie należał do tych nielicznych, którzy potrafili artystycznie wznieść się ponad okazjonalność przedsięwzięcia. Raz po raz pobrzmiewają w *Kuligu* reminiscencje *Fircyka w zalotach*, sprawy znane z *Sarmatyzmu* i *Powrotu posła* — komedii, na których pełniej a i ciekawiej niż na Wybickim uczyć się można Polaki oświeconych. Prawda, że jak większość ówczesnych sztuk obyczajowych i *Kulig* podejmuje sprawy nie tak znów nad dzisiejszą Wisłą przebrzmiałe. Błysnie tu czasem zaskakująco aktualny żart czy drwina. Tym lepiej, lecz trudno z owego faktu wyprowadzać szersze konsekwencje. Próbować z ra-

motki czynić wielką metaforę satyryczną na naszą współczesność, byłoby zadaniem podobnym do zawracania Wisły zmurszałym kosturkiem.

Trudno również uzasadniać wskrzeszenie *Kuligu* potrzebą poszerzenia kanonu repertuaru narodowego, bądź popularyzacji epoki. Na obraz jej teatru złożyło się wiele barwniejszych a i przedniejszej klasy utworów. Jeżeli już konieczne chce się lub musi komedię Wybickiego odgrzebać z zapomnienia, to chyba po to, by w ramocie urok ramoty odnaleźć. Przyprószony czasem obrazek, mający coś z klimatu spełzłej fotografii. I tyle. Bo przecie nie szeroka staropolska panorama. Nie tylko na skalę panów szlachty i na hreczkosiejską miarę kuligi bywały.

Kuligi, zajazdy, kontraktury. „Takie były zabawy, spory w one lata”. *Kulig* — pisał Bogusławski, inscenizator prapremiery z 1783 roku — to komedia „przedziwne narodowe obyczaje malująca”. Prawda — język tu jędrny, nośny, trafnie klimat szlachecki oddaje. Szczupłą jednak i bląką fabulkę rozdyma ta staropolska paplanina do znużenia. Sztuka pełna dłużyzn, rozgadana w nieskończoność ku dokumentacji kręchutkich tez dydaktycznych. By autorskiego gadulstwa nie powielić w równie nudnym a mniej zabawnym rozgadaniu inscenizacyjnym, konieczne wydaje się puszczanie w ruch reżyserskiego ołówka. Zastosowana przez Marynę Broniewską lojalność w stosunku do tekstu, przy równoczesnych próbach pokrycia go krzykliwym ferworem i barwnością obrazów, skutecznie zaciemnia i tak zwilk-

lane, meandryczne dialogi, zaś dłużyznom akcji przydaje monotonnej celebry rodzajowych obrazków „wsi spokojnej wsi wesolej”. Ponad kruchość tekstu i ślimaczy nurt opowieści wyrasta co prawda aktorstwo Teresy Lassoty, Tadeusza Gwiazdowskiego, Stanisława Dąbrowskiego i Lecha Grzmocińskiego rysujących bliskie narodowym sentymentom portrety ostatnich rębajłów i pieczeniarych. W miarę jednak rozwoju przedstawienia widz łapie się na nieoczekiwanym skojarzeniu: świat owej Polki powiatowej dziwnie przypominać zaczyna... *Straszny dwór*, pełen strasznych teatralnych kielichów, kolorowych układów, tańczących i podśpiewujących grup chóralnych. Ale oto perspektywa się zmienia: para zakochanych — Matylda Szymańska i Andrzej Piszczatowski — świegocze salonowe trele i morele, oczywiście z należnym modnemu „dystansowi” przymrużeniem oka. Nieczytelna już dziś ironia rodem z Molirowskiej mody, na jaką istotnie *Kulig* był pisany, trafiałaby w pustkę, gdyby nie budziła bliższych — jak sądzę, nieoczekiwanych dla inscenizatorów — skojarzeń: z minoderią operetki. Miast odkurzyć, konwencjonalizuje z kretesem i tak przecież konwencjonalną opowieść.

Od niedawna w rodzinnym Wybickiego Będominie istnieje muzeum pamiątek po autorze hymnu narodowego. Rzecz godna zainteresowania i mniej ulotna od okazjonalnej uroczystości inauguracji Roku Kulturalnego.

ANDRZEJ ZUROWSKI



Scena zbiorowa

Teatr N. 23/24
1-31. XII. 1974